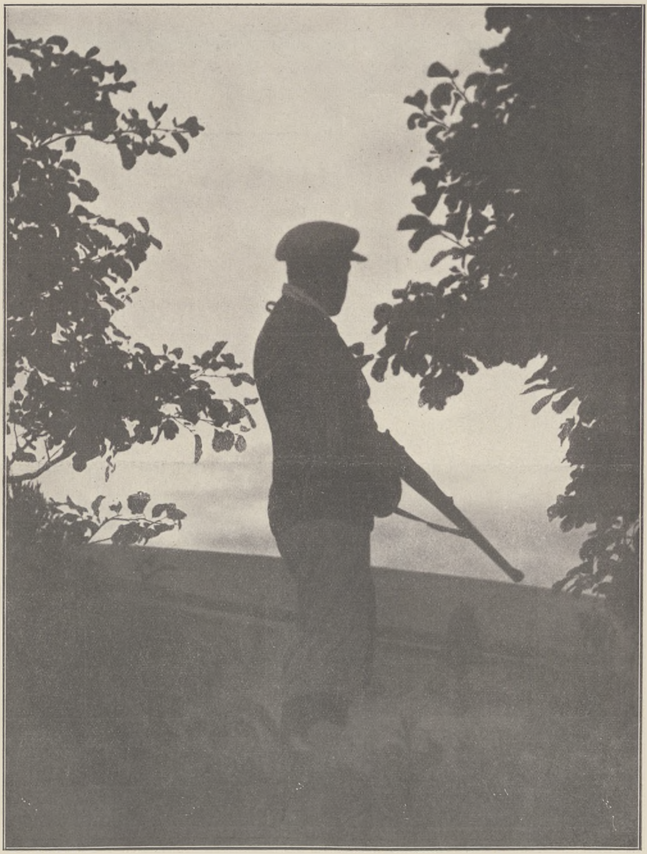
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Na stanowisku. Fot. H. Schreiber.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 29 (733) 10 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU
PIONKI

POLECA NA BIEŻĄCY SEZON MYŚLIWSKI:
BEZDYMNY PROCH MYŚLIWSKI

„KUROPATWA"

lub naboje Warszawskiej Spółki Myśliwskiej ładowane prochem „KUROPATWA"
jako najlepsze i najtańsze
oraz Bezdymny proch myśliwski — „SOKÓŁ"
Proch sztucerowy myśliwski — „DZIK"
Proch sztucerowy tarczowy — „KRÓLEWSKI"
Proch do broni małokalibrowej — „KRUK"
PROCH REWOLWEROWY — do broni automatycznej i zwykłej.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W WILNIE

ogłasza niniejszem przetarg ustny i za pomocą ofert piśmiennych o godzinie 12-tej w dniu 6 listopada r. b w lokalu Dyrekcji ul. Wielka 66 na dzierżawę terenów łowieckich:

L. p.	Nadleśnictwo	Obręb	Oddziały	Przestrzeń w ha	Cena wywoławcza od 1 ha w gr.	Wadjum przy licytacji w zł.
1.	Bakszty	Kruploński	19—49	3645	6	100
		Berezyński	1			
2.	Dzisna	Dokszycki	wszystkie	3108	6	90
3.	Dubry	Kruplański	2, 5—23, 50—72	5787	6	170
4	Hoża	Hożański	1—3, 5, 6, 9—12, 15—23 26—34, 37—65, 68 73, 76, 79—81	8095	6	240
5.	Ignalino	Komajski	wszystkie	8359	8	320
6	Koniawa	Koniawski	wszystkie	6194	6	180
7.	Narocz	Miadziolski	15, 17—27, 29—34, 37—41, 43—56	3406	6	100
8.	Mosty	Mostowski	5 -8, 10—13, 16—22, 24, 25, 29 - 40, 42—44	2740	10	130
9.	„	Nowosiółkowski	5—12, 14—22	1120	8	40
10	Mustejki	Mustejski	5—10, 13—18, 20—22, 25—27, 29—32	3852	6	110
		Orański	107—111, 114—124			
11.	Niemenczyn	Intruski	wszystkie	2022	6	60
12.	Orany	Orański	72—78, 84—106,			
		Koniawski	28, 29, 44, 55, 56, 74—79	4475	6	130
13.	Podbrodzie	Korkożyski	12—36	2716	6	80
14.	„	Kiemieliski	1—10, 12—16	1283	6	35
15.	„	Michaliski	1, 4, 9, 11—13, 20—29, 32—37 39, 40	1210	6	35
16.	Wilno	Rekanciski	wszystkie	4738	10	230



Egz. od 1861 r.
Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Ossolińskich 1, tel. 647-47
Poleca strzelby:
G. Delourny-Sevrin a Liege
A. Forgeron „
A. Francotte „
Lepage „
Sztucery, Trójlufki
G. Delourny-Sevrin a Liege
J. Nowotny Praha
Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych
Warsztaty reperacyjne.
Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

OGŁOSZENIA DROBNE

Polowanie do wydzierżawienia 3000 mg. z domem mieszkalnym szosa na miejscu. Kuropatwy, zające, sarny, dziki przechodnie. Wiadomość: Administracja Jartypory poczta Węgrów.

Seltry irlandzkie, 1 pies, 3 suki, 12 miesięczne, z rodowodami, po importowanych rodzicach, czerw. bronz., bardzo ładne do sprzedania. Majątek Kotomierz, poczta Kotomierz powiat Bydgoski.

Żywe puhacze do polowania, jak również żywe głuszce, i cietrzewie, a także wszelkie rodzaje żywej zwierzyny do chowu i odświeżania krwi dostarcza Eduard Mayer — Wildexport, Wiener Neustadt (Austrja).

Żywe żórawie, dropie, orły, sokoły, jak również żywe kuropatwy, bażanty i zające kupuje Eduard Mayer—Wildexport, Wiener Neustadt, (Austrja).



Przejazd na sad kaczek. Fot. K. Kamieński.

FAŁSZYWY ALARM.

W numerze 26 „Łowca Pol." z b. r., w rubryce „Wolna Trybuna", pod tytułem „Przed konkursami psów" ukazał się artykuł p. Jerzego Dylewskiego, który płazem puszczony i milczeniem pominięty być nie może, a to tembardziej, że są u nas myśliwi, którym poglądy w tym artykule wyrażone przemawiają do przekonania i do smaku.

Artykuł ten krzywdzi, mojem zdaniem, w wysokim stopniu naszych hodowców psów myśliwskich, dyskwalifikując ich dotychczasowe, a niemałe wysiłki i ofiary, zaś w szerszym świecie łowieckim, nie obznajmionym ze stanem sprawy, wytwarza fałszywe i opaczne mniemanie, że nasza hodowla psów myśliwskich jest na błędnej drodze, a wyprodukowane przez nią psy nie nadają się do poważnej myśliwskiej pracy. Pisze się to i mówi w czasie, gdy hodowla psa myśliwskiego osiągnęła, być może jeszcze pod niejednym względem dla prawdziwych znawców niezadowalniające, niemniej jednak niebywałe wyniki i bardzo wysoki poziom.

Złośliwy przypadek chciał, że p. Dylewski wypowiedział to wszystko, gdy na próbach jesiennych w Wilanowie w dniu 17 września r. b. tacy światowej sławy znawcy psów, jak specjalnie przybyli sędziowie, pp. W. Marr i baron von Doehn, wyrazili swe najwyższe uznanie dla poziomu hodowli psów w Polsce, byli zdumieni jej wynikami i oświadczyli, że psy nasze w niczem nie ustępują psom, które widują na próbach polowych we Francji, Belgji i Holandji!

Przejdźmy teraz do poszczególnych kwiatków z bukietu p. Dylewskiego. Powiązane są one i ułożone w bukiet w ten sposób, że niewiadomo, do czego Sz. Autor zmierza i polemizować z poglądami Jego można jedynie, obrywając listki poszczególnych kwiatków. Wrażenie ogólne jest takie, jakby Szanowny Autor, będący znanym pisarzem myśliwskim, wielu rzeczy nie wiedział, a innych widzieć nie chciał.

A więc weźmy się do „kwiatków". „Wysiłki naszych hodowców (jakże ich niewielu mamy) idą na marne w tem znaczeniu, że albo panowie hodowcy rozpoczęli swoją linję od niewłaściwych reproduktorów, albo też hodowli swej nie dali warunków, które są konieczne do indywidualnego kształcenia elewów, albo też, co jest bardzo zgubne dla użytkowości rasy, — wyhodowali jakby specjalny gatunek psa do konkursów". Czy istotnie rozpoczęli u nas hodowlę od niewłaściwych reproduktorów? Znamy je wszyscy.

Czy Ganka p. Milewskiego, Pampas p. Gajkowskiego, Edith, Eol i Janko dra Bielawskiego, wiele z psów p. Antoszewskiego, o ile idzie o pointery, mają być uznane za złe reproduktory? Pampas miał wadę w budowie klatki piersiowej, którą przekazał niektórym, zresztą nielicznym swoim potomkom, jednak cały szereg psów po nim, i to w dodatku od różnych suk, wykazał wybitne zdolności polowe. Czy Prima p. Brudnickiego, mój Rap, Par ministra Michałowskiego, Ralf p. Tallen-Wilczewskiego i szereg innych, które widywaliśmy na próbach polowych, to były złe i „nieużytkowe" psy? Czy właściciele ich trzymali te psy dla konkursów, a nie byli myśliwymi, którym chodziło przedewszystkiem o psa dla własnego użytku? Czy właściciele tych psów skarżyli się na ich „nieużytkowość"? Znam ich wszystkich i żadnych skarg od nich nie słyszałem, a przeciwnie wyrazy całkowitego zadowolenia i pochwały, i to nietylko z ust właścicieli tych psów.

Czy, o ile idzie o settery angielskie, „Surprise Rouge" mec. Przychodźki, lub Franc de Guerveur mec. Piłsudskiego są złemi nabytkami? Sądząc po ich potomstwie, które już „pokazało zęby" (szkoda, że nie p. Dylewskiemu) — nie. A może, o ile idzie o psy niemieckie, złe są Iwan i Walda, sprowadzone przez p. T. Abramowicza?

Niewątpliwie między importowanemi w ostatnich czasach znalazły się nieszczęśliwie wybrane egzemplarze, czy jednak próby polowe, którym poddano je u nas, nie zepchnęły ich odrazu na szary koniec, nie licząc się z tem, kto je sprowadzał i co za nie zapłacił? Zarzut więc nieudatnie wybranych reproduktorów niebardzo da się utrzymać.

Podobnie zarzut wychowania jakby specjalnego gatunku psa do konkursów. Hodowcy nasi nie są (o wyjątkach nie mówię) ludźmi, którzyby z hodowli psów chcieli jakieś zyski osiągać. Są amatorami tej lub innej rasy i myśliwymi; ich wysiłki w kierunku podniesienia hodowli tej lub innej rasy są źródłem poważnych dla nich wydatków i ofiar, ponoszonych nieraz ponad siły. O ocenie wyników dotychczasowej hodowli zarówno przez znawców tej miary co pp. A. Stolarow, W. Marr i baron von Doehn, oraz przez samych „konsumentów", już wspomniałem, jednak p. Dylewski pisze: „śmiem twierdzić, że z bardzo nielicznemi wyjątkami zgłaszane i rejestrowane egzemplarze mają niewiele szans do stanowienia krzepkiej podwaliny dla hodowli *użytkowego* w naszym klimacie psa polowego". Jakże to? wspaniałe wyniki dotychczasowej hodowli, podkreślone przez znawców — i „niewiele szans".

Przeszkadza też p. Dylewskiemu „uganianie się za wspaniałemi, kilometrowej długości rodowodami". Jakże to? Więc pies „użytkowy" ma nie mieć „kilometrowej długości rodowodu", a może tendencję do wesołego zakręcania ogonka po przodkach, z których nie wszyscy mieli „kilometrowej długości" rodowody? Gdyby p. Dylewski czytał, albo pamiętał co taki wybitny znawca hodowli psów, jak Arkwright, o domieszce krwi fox-houndów do krwi pointerów pisze, to tak lekko nie atakowałby „kilometrowej długości ordowodów". Że też pióro nie zakręci się p. Dylewskiemu, gdy wypisuje takie rzeczy!

Na czem jednak ma polegać „nieużytkowość" psów, produkowanych przez naszych hodowców? Czy na tem, że nie należą do ras t. zw. „Gebrauchs-hundów", lecz do ras angielskich? Tego zarzutu p. Dylewski otwarcie nie stawia i ja też polemiki na temat, jakich ras psy są lepsze: angielskich, czy niemieckich — podejmować nie myślę. Toczyła się ona już na łamach „Łowca Pol." i zwolennicy tej czy innej rasy swych przeciwników nie przekonają.

Więc braki w zakresie zdrowia i odporności. Istotnie p. Dylewski pisze: „W pogoni za harmonją form i proporcją uszła z pod naszej uwagi treść tak zasadnicza, jak zdrowie, jak wytrzymałość, jak wreszcie siła mięśni". Przyczyną rzekomych braków w tym zakresie ma być to, „że nie każdy posiada odpowiednie warunki do hodowli psa użytkowego. Te warunki stanowią, właściwie mówiąc, o sukcesach hodowlanych, bo cóż może zrobić hodowca, posiadający piękną i dobrą w polu sukę, która przez cały rok leży w Warszawie, a w ciągu sezonu poluje 5—10 razy?" Czy p. Dylewski niedawno dopiero wrócił do kraju, że nie wie, jak hodowane są psy, będące przedmiotem niniejszej polemiki? Czy p. Dylewski nic nigdy nie słyszał o „Żółtej Karczmie", przez którą przeszły niemal wszystkie nasze psy? Czy p. Dylewski nie wie, że p. Antoszewski trzyma swe psy poza Warszawą, a p. Brudnicki w Zielonce? Czy p. Dylewski nie wie, że olbrzymia większość psów naszych hodowców do dwóch niemal lat życia nie widziała opalanych pomieszczeń i zimowała w specjalnie urządzanych budach, przetrzymując w nich najtęższe mrozy? Nie przeczę, że parę psów zabrała gruźlica, trochę też nosacizna. Ale gruźlica jest zaraźliwą, rzadką zresztą na szczęście u psów chorobą i te, które na nią zginęły, zapadły bynajmniej nie wskutek jakiejś specjalnej predyspozycji, lecz skutkiem niepomyślnego zbiegu okoliczności. Na nosaciznę zaś dotychczas skutecznego lekarstwa niema. Nie zapadają na nią tylko zwykłe kundle, te jednak do polowania się nie nadają. Nie posądzam też p. Dylewskiego, aby apelował, byśmy polowali z kundlami, choć wniosek taki niejednemu z czytelników jego artykułu może się nasunąć.

Przejdźmy do zarzutu braku wytrzymałości. Nikt go dotychczas nie stawiał, podziwialiśmy ją niejednokrotnie na próbach polowych; psy ras angielskich specjalnie się nią wyróżniają. Potrzeby treningu nikt nie zaprzecza, te psy, które widywaliśmy na próbach, posiadały go przeważnie w zupełnie wystarczającej mierze. Brak dostatecznie ostrych i wyrobionych chodów zawsze był przedmiotem ujemnej oceny psa i specjalnej uwagi sędziów. Czy p. Dylewski nie miał nigdy w ręku specjalnych druków, przeznaczonych dla sędziów na próbach polowych, urządzanych przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, w których chodom i wytrzymałości psa poświęcona jest specjalna rubryka? Czy p. Dylewski nie zauważył u znacznej ilości psów doskonalych chodów, a u niektórych zdumiewającej wprost wytrzymałości? Poco więc ten apel o zdrowe i wytrzymałe psy, gdy uzyskanie takiego właśnie materjału jest celem naszych hodowców?

A teraz sprawa znajdywania postrzałków. Aport od początku prób, urządzanych przez Tow. Hodowli Psów Myśliwskich, wyłączając field-trialsy wiosenne, jest wymagany od wszystkich psów, występujących w klasie otwartej i zwycięzców polowych. Naogół, z nader licznemi wyjątkami, wszystkie psy, chociaż ras angielskich, aportowały chętnie i dobrze, a niektóre wprost zdumiewały właśnie umiejętnością znajdywania postrzałków. Ale p. Dylewski, jako doświadczony myśliwy, chyba wie, że umiejętność odnajdywania postrzałków wyrabia się dopiero z wiekiem i z wzrastającem doświadczeniem. Dlatego psy młode w umiejętności tej nigdy celować nie mogą. Z drugiej strony, jako krytyk dotychczasowych konkursów i prób polowych, p. Dylewski powinienby wiedzieć, że na próbach tych z reguły występują psy młode w pierwszym i drugim roku życia, skąd więc mają się wykazywać doświadczeniem i umiejętnością brania postrzałków? A zresztą p. Dylewski chyba wie, że między odnalezieniem jednego postrzałka a drugiego jest olbrzymia różnica pod względem trudności rozwiązania zadania dla psa. Jak tu stworzyć jednolitość warunków i wogóle możność wypróbowywania i porównywania psów pod tym względem? Chyba p. Dylewski nie zaproponuje stosowanego na próbach psów „użytkowych" wleczenia na sznurku po ziemi uwiązanej za nogę kuropatwy, na przestrzeni kilkudziesięciu kroków i potem żądania, aby pies w ten sposób wleczoną kuropatwę umiał odszukać. Doprawdy zadania, rozwiązywane przez wszystkie psy na próbach Tow. Hod. Psów Myśliwskich są znacznie trudniejsze i poważniejsze.

Dalszym błędem, który niepokoi p. Dylewskiego, jest dążenie hodowców do wytworzenia typu psa łatwego do tresury. Czy p. Dylewski nie słyszał nigdy nic o t. zw. „frühreife Hunde" i o dążeniu hodowców niemieckich, mających pretensje do wytworzenia typu psa użytkowego, do produkowania psów, dojrzewających wcześnie? Czy dążenie do usuwania psów nadmiernie nerwowych, trzpiotowatych, t. zw. warjatów i t. p. ma być istotnie nagannem? Czy naprawdę trzeba koniecznie przez parę lat borykać się z psem, aby dopiero u progu starości psa, w piątym lub szóstym roku życia uzyskać w nim dobrego współpracownika?

Wreszcie „wszechstronność". Pana Dylewskiego

nie zadowalnia to, że psy, próbowane są na próbach Tow. Hodowli Psów Myśliwskich wyłącznie na kuropatwach i zającach. Nie chcę w tej chwili rozwodzić się nad tem, jakie gatunki zwierzyny uważam za najbardziej nadające się do wypróbowania uzdolnień psa, pozostawiając to jako temat do osobnego artykułu. Godzę się z p. Dylewskim, co *implicite* tkwi w jego poglądach, że pies właściwie winien być uczony i próbowany na każdym gatunku zwierzyny oddzielnie, każdy bowiem gatunek zwierzyny ma swoje sposoby obrony przed tropieniem psa, z któremi pies winien się zapoznać. Niemniej najtrudniejsze orzechy do zgryzienia daje psu pod tym względem stara kuropatwa, a w myśl zasady, że kto może więcej, to może i mniej, pies, który dobrze daje sobie radę z kurami we wszelkich okolicznościach, niewątpliwie będzie mógł sobie dać radę z pozostałemi gatunkami ptactwa łownego (z wyjątkiem kaczek). Dlatego też próbowanie psów na kurach na całym świecie jest uznane za dostateczne. Biorąc pod uwagę trudności w daniu sposobności psom do wykazania swych talentów i na innych gatunkach ptactwa łownego, należy uznać, że „warszawskie" próby i pod tym względem stoją na należytym poziomie.

W podobny sposób możnaby zbijać i inne tezy artykułu p. Dylewskiego, który, jak powiedziano na wstępie, niektórych rzeczy nie wie, a innych widzieć nie chce. Nie chcę jednak nużyć Sz. Czytelników tego rodzaju polemiką bez końca. Pozwolę sobie tylko wyrazić wątpliwość, aby artykuł p. Dylewskiego miał być punktem zwrotnym w naszej hodowli psów myśliwskich i aby nasi hodowcy mogli, gdyby nawet chcieli, jakieś wskazówki na przyszłość z niego zaczerpnąć.

Artykuł ten pozostanie tem, czem jest: obliczonym na efekt wystrzałem ze ślepego ładunku.

W. GARCZYŃSKI.



Tosca - Kujavia, wł. p. Z. Józefczyka, Kraków.

JAK W RAJU.

(Hr. Natalji Zamoyskiej).

Niezwykła zaprawdę siedziba i niecodzienni w niej ludzie, — jak z powieści. — Przyjechaliśmy szosą, padał deszcz i ćma była, choć wykol oko. Droga prowadziła lasem, między czarnemi ścianami drzew, nad któremi, ledwie mniej czarne, majaczyło w górze niebo. Jak to w deszcz i po nocy, dłużyła się podróż. — Ale na świecie kończy się wszystko. Ostatnie sto kroków—zaświeciło między drzewami, powóz zatoczył półkolem i zatrzymał się u podjazdu, od którego biła elektryczność. — Jako tło: noc i szczery, czarny las.

Za dnia, kiedy na niebie stoi słońce, widują z okien pałacu zające, sarny i dziki, a pod koniec września, kiedy w lesie kwitną wrzosy i jesień pozłoci pierwszy liść, słychać o zmierzchu i o świcie, jak ryczy jeleń przy stadzie. — Jeszcze później, zimą, kiedy śniegi zakryją ziemię i kiedy w lesie dokucza głód, znać na werandach tropy zajęcy, które zachodzą tam nocami, szukać żeru. Sarna bywa tam domownikiem; jak w raju.

Pewnego razu, przyniesiono z lasu sarniątko, sierotkę, matkę której zabili kłusownicy. Maleństwo od piersi zbiedzone było, głodne, bliskie śmierci. Ale w nieszczęściu czuwała nad niem Opatrzność; nad sierotką świeciła szczęśliwa gwiazda. W pałacu, dokąd przynieśli ją leśnicy, jak miłosierna wróżka leśna, mieszkała piękna i dobra Pani, która ulitowała się nad niedolą i przyjęła sierotkę pod swą opiekę. Utuliła ją, ogrzała i napoiła dobrem, ciepłem mlekiem, od którego wróciło życie. Leśna biedota nauczyła się wierzyć ludziom i pozostała u dobrej Pani, jak przygarnięte do serca obce dziecko.

Ulubieniec domu, mądry, poczciwy pies — spaniel, zrozumiał o co chodzi i adoptował sierotę. Nie odstępował jej, jak najlepsza niańka, grzał w nocy swem ciepłem, bawił się z nią i figlował. Czekał przykładnie aż wypije mleczko i strzegł przed natarczywością innych psów. Razem chodziły do lasu i razem przybiegały, kiedy wołała je dobra Pani.

Ale — „trudno rzeczy zmienić bieg na tym padole". Bezpieczna, pieszczona i w dobrobycie, sierotka rosła, jak na drożdżach, aż zamieniła się w dorodną kozę, większą i silniejszą, niż jej opiekun - pies. Kiedy przywitać się chciały i powąchać, pochylać musiała głowę, jak do dziecka. Pies wtedy całował ją po swojemu i lizał w pyszczek. Przywiązanie jednak i przyjaźń niczem niezamącona trwały, jak za czasów, kiedy sierota małem była zwierzątkiem. Rozczulającym był stosunek dwuch tych istot.

Aż przyszła chwila, w której przyroda, wszechwładna pani żyjącego stworzenia wszelkiego, upomniała się o swoje prawa. Serce przemówiło, odezwała się krew. Kasia, tak zdaje mi się nazywano wychowankę dobrej Pani, zapragnęła innego losu: swobody, lasu i towarzysza bliższego krwią. Pewnego wieczoru spaniel wrócił z lasu sam. Kasia przepadła. Smutek był wielki, bo kózkę kochali wszyscy i myśleli, że spotkało ją nieszczęście. Pies był niepocieszony; tęsknił, szukał, obwąchiwał miejsce, gdzie sypiała i codzień z rana szedł wypatrywać czy nie wraca. Mijały tak dnie, tygodnie, miesiące, o Kasi zapomnieli; tęsknić przestał nawet pies.

Aż dnia pewnego, latem, o wieczornej porze, przybiegła zdyszana dziewczyna, wołając, że — przyszła!! Kto przyszedł, gdzie? — Kasia przyszła! Ruszyli się wszyscy witać marnotrawną. Kasia jednak inna jakaś była: mniej poufała, niedowierzająca, od ludzi stroniła i głaskać się pozwoliła jedynie dobrej Pani, która ocaliła jej życie i przytuliła sierotkę. Z psem tylko, widocznie uradowanym, przywitała się po staremu, czule i z ufnością. Nie przestając rozglądać się i wietrzyć, pochyliła jednak łebek, pozwoliła lizać się i trącała go chrapkami, jak ktoś, co szeptać chce do ucha. — Poczęstunku nie przyjęła i po chwili, coraz oglądając się na psa, odeszła powoli w stronę lasu. Spaniel zrozumiał, ale wahał się i patrzył pytająco to na swoją Panią, to na nią. Poszedł wreszcie.

Ciekawi ludzie podkradli się i podpatrzyli. W lesie, o kilkadziesiąt kroków, zaszyte w gąszczu, cze-

kało koźlę, które Kasia, spłacając dług serca, pokazać chciała staremu przyjacielowi. Patrzała spokojnie kiedy pies obwąchiwał i lizał małe. Nie zapomniała i ufała mu więcej, niż ludziom. Życie rozdzieliło ich, ale wdzięczność i przywiązanie przetrwały. Potem, posłuszne przeznaczeniu, rozstały się: Kasia wróciła z dzieckiem do lasu, a pies do ludzi.

Kozę z kicem widywano jeszcze czas jakiś, jak kręciła się po okolicy, aż nie pokazywała się więcej. Zdziczała może ostatecznie, a może, jak matkę, zabili ją kłusownicy. Tak kończy się często przyjaźń człowieka.

— — — — — — — — —

Odbyć się miała uroczystość święcenia leśnej kapliczki św. Huberta. W przeddzień, zdaleka zebrali się goście. Za stołem, przy wieczerzy rozmowa toczyła się o życiu w lesie, o zwierzu, o naturze jego i obyczajach, a zwłaszcza o pożyciu zwierza z człowiekiem. Na inne tematy i czasu nie stało i ochoty. Cuda opowiadali nam mieszkańcy zaczarowanego pałacu w lesie.

Rozeszliśmy się późno, z głowami pełnemi usłyszanych dziwów. Długo nie spałem i rozmyślałem, a potem śniły mi się niestworzone, leśne sceny i historje... Łosie o wspaniałych koronach zaglądały do okien i brały cukier z ręki, z jednej misy, zgodnie, dziki jadły z psami, a po stole, między zastawą, coraz siadając słupka, kicał zając i skubał kwiaty z wazonu.

— — — — — — — — —

Dzień już był jasny i słońce wysoko, kiedy obudziłem się i otworzyłem okno. Pokój w jednej chwili pełen był światła i powietrza, płynącego do piersi, jak balsam. Po deszczu ranek przyszedł na świat chłodny, ale pogodny, promienny i pełen wesela. Jak to latem, po burzy, niosło od lasu sosną, rzeźwiącym zapachem wilgotnych liści i paprocią. Jak samo zdrowie, szło do płuc chłodne, ożywcze powietrze leśne.

Odetchnąłem głęboko, przeciągnąłem się, popatrzyłem na niebo, „na pogodę" i spojrzałem na dziedziniec. — W imię Ojca..., przetarłem czy: — sen to jeszcze, czy rzeczywistość, czy może, widomym znakiem, objawia łaskę swą i błogosławieństwo św. Hubert! — Po kamiennym tarasie, pod oszklonemi drzwiami, uwijało się dwoje sarniąt, przygarniętych z lasu sierotek, o których opowiadano nam wczoraj. Wykarmione smoczkiem, nocują już w lesie, w pobliżu, i przychodzą rano na mleko. Starszy widocznie, większy i pewniejszy siebie koziołek, oznajmiał się rezolutnie i, wspięty na drzwi, bębnił w szybę raciczkami. Mniejsza kózka, zupełne jeszcze dziecko, mniej była śmiała i nie odstępowała go na krok.

Usłyszano widocznie, bo po paru minutach otworzyły się drzwi. Naprzód wybiegł z nich piesek — spaniel, a potem ukazało się śniadanie; dwie miseczki mleka. Stworzenia witały się, jak starzy, dobrzy znajomi, serdecznie. — Pies obwąchał gości i polizał, a potem, usiadłszy, przyglądał się uważnie, jak piły mleko. Kiedy skończyły, obwąchał je raz jeszcze gruntownie, oblizał pyszczki białe od mleka i, zadowolony ze siebie, machał przyjaźnie ogonem. Jak dobra niańka, kiedy nakarmi dzieci i obetrze im buzie serwetą. Z jego zachowania się widać było, że pies gotów jest do zabawy. — Leśna parka jednak, poważnie coś nastrojona, figlować dziś nie chciała. Nie było więc gonitwy codziennej, harcowania po klombach i skubania kwiatów w ogrodzie. Sarnięta pokręciły się trochę i, pozostawiając psa samego, poszły. Może spieszyły do lasu, ażeby, w imieniu świętego Patrona łowiectwa, udział brać w uroczystości.

Tak rozpoczął się dzień, w którym poświęcano leśną kaplicę.

ST. Z.

BYŁBY SPOSÓB.

Nad zagadnieniem skutecznego zwalczania wszelkich postaci kłusownictwa biedzą się myśliwi-hodowcy i posiadacze łowisk tak dawno, jak starem jest łowiectwo. Do pomocy w walce z amatorami tego rodzaju cudzej własności, vel — jak chcą zainteresowani uzurpatorzy — „zwierzyny bożej" stworzono prawa łowieckie i kodeksy karne, mocą których kłusownik stał się oficjalnym przestępcą i podlega karom, jakie te prawa przewidują.

Dopilnowanie tych praw i wykrywanie kłusownictwa leży przedewszystkiem w rękach organów urzędowych władzy administracyjnej, pozatem stało się codzienną troską straży pod postacią leśników na terenach dóbr państwowych i specjalnych, przysięgłych strażników łowieckich na terenach prywatnych. Zadanie to ciężkie, trudne i — niebezpieczne, a ponieważ kadry tych bezpośrednich tępicieli kłusownictwa są w naszym kraju z rozmaitych względów jeszcze zbyt szczupłe, przeto procederowi kłusowniczemu dzieje się u nas wcale nieźle i przedstawicieli posiada aż nadto licznych.

I gdybyż chociaż wypadki wykryte i przestępcy ujęci byli traktowani wszędzie (we wszystkich powiatach, województwach, sądach) równą a surową miarą, zawsze, oczywiście, w ramach przewidujących odnośne kary paragrafów, rozpanoszenie kłusownictwa malałoby już teraz wybitnie, odkąd szczycimy się nowem w Polsce prawem łowieckiem i wprowadzeniem do kodeksu karnego niektórych rodzajów przestępstw, na tem tle spełnionych.

Niestety, ustawy karno-administracyjne i karnosądowe w odniesieniu do tej bolączki łowiectwa naszego operują w oznaczeniu kar pieniężnych, aresztu i więzienia (jak zresztą i w innych dziedzinach przestępstw) określeniem „do", podając tylko maksymalną granicę kary i tu leży fatum w zwalczaniu niszczycieli zwierzyny. Tak jest przynajmniej w jednolitem przekonaniu wszystkich myśliwych-hodowców. A wynika to przekonanie stąd, iż tylko te szczęśliwe okolice systematycznie i skutecznie mogą wyzbywać się orgji kłusownictwa, gdzie przedstawiciele władz państwowych są myśliwymi i jako tacy spoglądają na przestępstwa kłusownicze z właściwego punktu, całkowicie rozumiejąc dewastacyjną ich szkodliwość i stosując surowsze wyroki.

Pociechą w tych rozmyślaniach i trosce o jak największą świetność naszych łowisk jest znamienny fakt, że władze państwowe centralne, wnikając w każdą dziedzinę życia gospodarczego i oceniając jej znaczenie, z głębokiem zrozumieniem wartości ekonomicznej łowiectwa polskiego i z całą energją zajmują się uporządkowaniem jego praw i budowaniem trwałych podstaw bytu.

Przykład ten przenika coraz szerzej do władz regjonalnych. Dziedziną łowiectwa zajmują się dziś już oficjalne, wojewódzkie zjazdy starostów i wygłaszane na nich bywają specjalne referaty na temat walki z kłusownictwem, jak tego niedawno mieliśmy przykład na wojewódzkim zjeździe starostów Pomorza, a co na tem miejscu zaznaczyliśmy wydrukowaniem referatu, wygłoszonego tam przez p. Aleksandra Górskiego, wicedyrektora lasów państw. w Toruniu (Łow. Pol. Nr. 21 z dn. 20 lipca b. r.).

To jest objaw niezmiernie pocieszający i budzi otuchę, iż wspólny wysiłek społeczeństwa myśliwskiego w ścisłej współpracy z władzami państwowe-

mi z czasem, a być może w bliskiej przyszłości, potrafi plagę kłusownictwa unieszkodliwić, to jest zmniejszyć do rzadkich, sporadycznych wypadków notorycznego charakteru.

Jednakże w pracy tej nie możemy ani na jedną chwilę ustawać i musimy czujność naszą i energję podwoić i potroić, nie szczędząc trudu i związanych z tą walką kosztów. Nadto winniśmy się uzbroić w cierpliwość i zaopatrzyć w sposoby i pomysły, wykrywanie kłusownictwa ułatwiające, co jest zadaniem organów urzędowych i straży łowieckiej w praktyce najważniejszem.

Sposobów można stosować niewątpliwie bardzo wiele, zależy to od osobistej inwencji, sprytu i energji, wszelako nie wszystkie mogą być łatwo dostępne dla właścicieli łowisk i podległej im straży łowieckiej. Udział w tym kierunku funkcjonarjuszy policji państwowej jest zrozumiale nadzwyczaj nikły, albowiem szeregi ich są nader nieliczne w stosunku do zadań, jakie na nich ciążą, przeto tylko przedstawiciele policji, wyłącznie myśliwi sami, osiągają w tych warunkach nieraz wspaniałe rezultaty swych zabiegów.

W związku z tem nasuwa mi się jeden sposób dopomożenia policji w pracy wykrywania kłusownictwa, zaoszczędzający jej czas, a mam wrażenie, mogący się okazać w praktyce nadzwyczaj skutecznym, lecz zależy on wyłącznie od władzy administracyjnej.

Sołtysi, osoby „urzędowe", znajdujące się w każdej wsi, wiedzą w większości wypadków doskonale kto posiada i przechowuje broń bez zezwolenia, kto z mieszkańców spędza noce, udając się na wychodnego, kto zastawia wnyki, sidła i potrzaski, a temwięcej kto jawnie poluje bez prawa na to. Wiedzą oni również dokładnie kto czyni to tylko z zamiłowania do strzelby i „ochoty", kto trudni się natomiast notorycznie bezprawnem zdobywaniem zwierzyny na handel, a także czy ją sam wynosi i spienięża w miasteczkach, czy też, jak to jest pewno najczęściej, każda wioska, lub kilka ich w okolicy posiadają jakiegoś jednego, uniwersalnego odbiorcę wszelkich płodów gospodarstwa wiejskiego, nie wyłączając zwierzyny.

Wydaje mi się, że sołtysów wiejskich można byłoby w jakiś sposób ustanowić, jako przysięgłych strażników łowieckich z urzędu i im powierzyć tropienie i wykrywanie kłusownictwa. Jestem zdania także, że za czas stracony i za trud z tem związany należałoby obmyślać i ustanowić dla nich odpowiednie wynagrodzenie. Tą drogą możnaby dojść w krótkim stosunkowo przeciągu czasu do posiadania znacznie rozszerzonej ewidencji przestępców kłusowniczych, do ich zdemaskowania, ukarania i wreszcie zupełnego unieszkodliwienia.

Zwłaszcza tam, gdzie istnieją zarejestrowane spółki łowieckie, można to z całą łatwością przeprowadzić. Ale tylko wskazaną drogą urzędową, gdyż prywatne próby tej akcji, zainicjowane przez myśliwych, łowiska tych spółek dzierżawiących, nie mogą nigdy osiągnąć pożądanego rezultatu w znaczeniu powszechnem i systematycznem.

Rzucam tę myśl w imię dobrej sprawy i interesów całego łowiectwa polskiego.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



Z rewiru Rydzyna. Wys. 27 cm. Obwód ponad różami 11 cm. Fot. Dorota Gorzeńska-Ostrorożyna.

ZAGADNIENIA ŁOWIECKIE W SOWIETACH.

W chwili obecnej widzimy u naszych wschodnich sąsiadów bardzo poważne traktowanie i należyte pojmowanie znaczenia, oraz staranie dźwignięcia ze zgliszcz wojny domowej łowiectwa wogóle, przy należytej ocenie ekonomicznej wartości tej dziedziny dla skarbu państwa i dobrobytu ludności. Daje się zauważyć także zrozumienie ważkości propagandy łowiectwa za pomocą prasy i reklamowania. Metody takiego „Inturista" (biuro organizacyjne międzynarodowych turystyczno-łowieckich wycieczek) — są podziwu godne. To nie banalne, skromnie w kątach stacyjnych paradujące „cukier krzepi", albo „Polska — raj dla myśliwych".

Rezultaty w postaci chociażby nieco zdewaluowanych, ale zawsze funtów i dolarów szeroką strugą płyną ku brzegom Newy i przełęczom Uralu.

Wspomnieć też mimochodem należy o szerokiem zastosowaniu filmów myśliwskich. Albo o takiej instytucji, jak „Ochotkosojuz" (łowiecki, komunistyczny związek), regulującej eksploatację, zaopatrzenie w amunicję i broń myśliwych dalekiej północy, organizującej zbyt skór na rynkach futrzanych Londynu, Paryża, Drezna, Amsterdamu i innych.

Wytworzono konkurencję z Kanadą i Stanami Zjednoczonemi w tej gałęzi stosunków handlowych. Chyba są to wyniki odpowiednio zrozumiałej ekonomiki łowieckiej o wybitnie pozytywnych rezultatach.

Następnie troszczenie się sfer miarodajnych o utworzenie całej sieci rezerwatów w Rosji europejskiej i azjatyckiej „Ochotkooperacyjnych sojuzów", uzbrojonych w potężny aparat środków egzekucyjnych.

Uwydatnia się także w łonie całej prasy sowieckiej zainteresowanie współczesną techniką hodowli i rozmnoży zwierzyny kulturalnej. Rozprawia się szeroko o wprowadzeniu nowych gatunków, oraz o zagadnieniach aklimatyzacyjnych.

Ścisły kontakt utrzymuje się również z problematami naukowemi, podjętemi w czasopismach zagranicznych, jak np. przyczyny migracji ptaków, o czem już pisałem na szpaltach Łowca Polskiego, do których podejście jest niezmiernie ciekawe.

Wogóle uwidocznia się żywo ciągłe trzymanie ręki na pulsie wszelkich kategorji zagadnień, interesujących świat łowiecki. Z wyżej przytoczonych rysów działalności na polu łowiectwa w Rosji sowieckiej, wyciągam wnioski i uważam, że, ponieważ wspólna granica nasza długości ponad tysiąc kilometrów stwarza wybitnie ścisłą zależność wspólnoty zabiegów hodowlanych, ponieważ widzimy u nich dążności troszczenia się o zachowanie wymierających gatunków, co — gdy chodzi o łosie, niedźwiedzie, bobry i rysie szczególnie — tak żywo i nas obchodzi — wynika konieczność współpracy i kontaktu z tym krajem.

Nasz Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, nasza prasa fachowa, według mego zdania, powinny nawiązać bezpośrednie stosunki z wschodnim sąsiadem.

Na łamach pism najprzód mogą się zadzierzgnąć nici wzajemnego poznania się, później dojść powinno i do omówienia wspólnych spraw na zjazdach i konferencjach.

Zjawisko „permanentnej animozji" nic nigdy pozytywnego dać nie może. Życie robi swoje, widzimy to w dziedzinie politycznej nawet, więc dlaczegóżby to nie mogło być zastosowane i do naszych spraw łowieckich. Tembardziej, należy wyciągnąć rękę ku ludziom, u których się widzi dobrą wolę i przejęcie się na serjo naszym ukochanym sportem.

Oczywiście warunki naszego iście demokratycznego ustroju wykluczają zastosowanie bezwzględnych metod, używanych przez władze sowieckie, ale ścisła współpraca z niemi w debatach odnośnie losów umiłowanego przez nas myślistwa stanowić winna „ultima ratio" naszych nowych z nimi stosunków na tem także polu.

Zapomnijmy o dzielących nas przepaściach pojęć politycznych i socjalnych, wzajemnie podajmy sobie ręce i pracujmy na niwie „kultu", który, jak ten ptak w bajce ś. p. Ejsmonda, jest „ani z lewa", ani z prawa", lecz zawsze i wszędzie li tylko w górze!

Istotnie łowiectwo ukaja narówni monarchistę, bolszewika, faszystę czy republikanina, zawsze będąc „w górze" ponad wszystkiem. Radość i rozkosze, czerpane w glorji tej pasji są zawsze jednakie dla wszystkich.

Święta ręka Matki Przyrody i atawistyczne pierwiastki łowieckie rozpraszają wszelkie mroki biednej, spracowanej duszy ludzkiej. Jest to lek cudowny, który przez wszystkie czasy zawsze i wszędzie „semper vincit", a łącznikiem może być chociażby z ideologją sowiecką.

ADAM RZEWUSKI.

WOLNA TRYBUNA.

LIST OTWARTY DO POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

W rubryce sprawozdań delegatów powiatowych pod tytułem „Uwagi i spostrzeżenia" (Łow. Pol. Nr. 23 r. b.) p. Tadeusz Szoll uzasadnia konieczność tępienia wilków, między innemi tem, że wilki są groźnemi szkodnikami głównie dla sarn. Posiadając rewir, graniczący z terenami pana Szolla, stwierdzam, że stan liczebny wilków i u mnie także z roku na rok powiększa się, ale równorzędnie powiększa się i to znacznie stan liczebny sarn. Nie jestem entuzjastą, który twierdzi, że pomnożenie się wilczego rodu wpływa dodatnio na zwierzostan sarn, ale fakt ich rozmnażania się wykazuje, że usunięcie największego szkodnika, człowieka i psa, wystarczy, by te dwa rodzaje zwierzyny łownej mogły, bez widocznej szkody dla strony słabszej, współżyć i prosperować równorzędnie.

Chodzi mi nie o polemikę i nie o uzasadnianie większych lub mniejszych szkód, czynionych przez wilki, ale o ustalenie pewnych zasad łowieckich.

Pan Szoll zaznacza, że ilość wilków jest znaczna, a jednocześnie twierdzi, że stan zwierzyny na kresach jest fatalny. Ale co pan Szoll nazywa zwierzyną na Kresach Wschodnich? Czy tylko sarnę i zająca? A czem jest wilk? Czyżby to był ów „bakcyl", o którym tyle pisze się ostatnio w związku z nowelizacją naszej ustawy łowieckiej? Jeżeli to ma być ów „bakcyl", to słusznie byłoby współdziałać z naszymi pastuchami, którzy masowo tępią na wiosnę napotykane młode wilczęta. Osobiście zwalczam ten proceder, bo uważam, że wilk to nie „bakcyl", a najpiękniejszy nasz zwierz łowny, bo hołduję zasadom nie głoszonym przez pana Szolla, a głoszonym przez pana Bolesława Świętorzeckiego, zasadom, które dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym numerze „Łowca" przytoczone zostały w artykule „Nie przesadzać w niczem". Pozwolę sobie jeszcze raz je powtórzyć. „Wilk nadaje lasowi osobliwego uroku, a w oczach ludu nawet niebezpieczeństwa. Toteż, gdy legnie ostatni z tych drapieżników, do reszty stracą lasy nasze aureolę byłych puszcz, których tradycje na Kresach Wschodnich jeszcze im pozostały. Szkodliwość małej ilości wilków jest bardzo problematyczna..."

Wszelkie dezyderaty, głoszone przez delegatów łowieckich, o ile takowych P. Z. S. Ł. nie dezawuuje, winny być miarodajne dla *współpowietników*, jako emanujące od mandatarjusza P. Z. S. Ł.

Pan Szoll jest delegatem na powiat Sarneński i propaguje tępienie wilków słowem i pismem, a postępując konsekwentnie w myśl propagowanej idei nawet i — czynem, bo zabił tej wiosny wilczycę od młodych.

Poza prawem pisanem, poza ustawą łowiecką, jest jeszcze niepisany kodeks łowiecki i każdy prawdziwy myśliwy ma go w sobie samym, a stróżem i najwyższą instancją tego kodeksu jest P. Z. S. Ł.

P. Z. S. Ł. ma prawo i obowiązek nietylko rozstrzygać i komentować, ale i potępiać wszelkie kolizje z tym kodeksem, a poddać się jego opinji winni nietylko mandatarjusze związku, ale wszyscy prawdziwi myśliwi.

Do tej więc instancji zwracam się o rozstrzygnięcie zasadniczej kwestji, czy na naszych Wschodnich Kresach, w jedynym omal zakątku, gdzie wilki jeszcze nie zanikają, z punktu widzenia prawdziwego łowiectwa ma się prawo wilki tępić i propagować tę ideę?

Jeżeli błądzę, prowadząc tę krucjatę o najpiękniejszą ozdobę naszych ostępów, jeżeli grzeszę przeciwko kodeksowi łowieckiemu, to — trudno — poddam się wyrokowi, zawieszę bezużyteczną broń, a wezmę kij, by wespół z naszymi pastuchami dotępić tego szkodnika.

WACŁAW PODHORSKI.

Szanowny autor stawia kwestję na sposób: „kto nie ze mną, ten przeciw mnie" i chciałby zmusić P. Z. S. Ł. do wypowiedzenia się bądź po stronie poglądów swoich, bądź przeciwnych. Wątpić należy, by P. Z. S. Ł. względnie jego władze zgodziły się na podobne przyparcie do muru i kategoryczne wypowiedzenie się na tak postawiony dylemat. Sprawa nie jest bynajmniej tak prostą, by w ten sposób rozstrzygnąć się dała. Wymaga ona badań i doświadczeń i wypowiadania się myśliwych, obznajmionych z tematem.

Niewątpliwie wilk jest pięknym w całem tego słowa znaczeniu zwierzem, przedmiotem pożądań wielu myśliwych i ozdobą naszych kresowych kniej. Straciłyby one bardzo wiele, gdybyśmy wilków nie mieli w nich już spotykać. Ale jednocześnie jest to bardzo groźny drapieżnik i poważny szkodnik, o ile idzie o utrzymanie w kniei innej zwierzyny, mogący pod znakiem zapytania postawić zabiegi w tym kierunku i zniszczyć w ciągu jednej „odpowiedniej" zimy owoce kilkoletniej pracy. W Białowieskiej Puszczy na 3000 sztuk sarn znaleziono po upływie jednej zimy szczątki 900 sztuk sarn, zarżniętych przez wilki, t. j. całoroczny przychówek, a w Ordynacji Dawidgródeckiej jeden zimowy sezon zakończył się stwierdzeniem zarżnięcia 6-ciu łosi.

Osobiście, polując od trzydziestu lat w Puszczy Bersztańskiej, pamiętam lata, gdzie po ostrych i śnieżnych zimach znajdywałem sam, chodząc dużo letnią porą po lesie, po kilkadziesiąt miejsc, w których były szczątki zarżniętych przez wilki sarn. Trzeba było potem kilku lat, aby zdziesiątkowane i rozpędzone przez wilki sarny doszły pod względem liczebnym do poprzedniego stanu. W Karpatach, po ostrych zimach, wilki potrafią wyniszczyć cały przychówek jeleni, pozostawiając jedynie najsilniejsze sztuki, gdyż, oczywiście, pastwą ich stają się w pierwszym rzędzie młode sztuki i łanie, jako słabsze. Podobnie dzieje się z sarnami. W Komajskiej Puszczy wogóle niema sarn, gdyż są doszczętnie wytępiane przez wilki i rysie. Jeśli pokaże się tylko parę sztuk sarn, to po krótkim czasie już ich niema. Stwierdziłem to osobiście. Jeśli więc kto ma w swym rewirze łosie, jelenie lub sarny, a chce je w nim utrzymać i rozmnożyć, to musi wilkom dobrze na łapy (chciałem powiedzieć na zęby) patrzeć i pilnować, by zbyt dużo ich w swych rewirach nie posiadać.

Niezrozumiałym jest dla mnie cytowany przez Sz. Autora przykład, że równocześnie powiększa się stan liczebny i wilków i sarn. Co stosunkowo nieduża ilość wilków może zrobić w rewirze sarnim, to stwierdzają wyżej podane przykłady. Inna sprawa, że są rewiry, w których sarny można poświęcić dla wilków. Do takich należą lasy północnej części Wileńszczyzny, gdzie widoki na osiągnięcie pięknego pod każdym względem stanu sarn są nikłe, a w których wilk należy do mile przez myśliwego spotykanej zwierzyny.

Obserwując od szeregu lat ustosunkowanie się myśliwych do wilków i doświadczenia nad ich szkodliwością i sposobami walki z niemi, mogę stwierdzić, że coraz bardziej przechodzą do przeszłości wyniszczające sposoby walki z plagą wilczą: a więc polowanie na młode, owabione wilki i trucie. Młode wilki nie interesują myśliwych, którzy rozumują w ten sposób: jeślim czekał na zabicie wilka do września (koniec sierpnia i początek września — pora, w której urządza się obławy na młode wilki), to mogę poczekać do początku grudnia. Trucie znów należy do sposobów, mogących doprowadzić do całkowitego wyniszczenia wilków, co bynajmniej nie może być celem prawdziwego myśliwego i miłośnika naszej przyrody.

Natomiast rozpowszechnia się i udoskonala system karmienia wilków przez całą zimę padliną i polowania na nie z fladrami. Osiąga się w ten sposób podwójny rezultat: nażarte wilki wcześniej czy później można otropić i obciągnąć fladrami, dając sposobność do nadzwyczaj interesującego polowania, a prócz tego wilki, znajdując stale dosyć padliny w rewirze, zostawiają naogół pozostałą zwierzynę w spokoju. W Nadniemeńskiem Kółku na obszarze wspomnianego wyżej Bersztańskiego nadleśnictwa, oraz w innych znanych mi kółkach, np. w Kole Miłośników Łowiectwa, gdzie system ten z całą pieczołowitością od kilku lat jest stosowany, ilość znajdywanych latem szczątków zażartych przez wilki sarn stała się minimalną. W ten sposób realizuje się przysłowie „i wilk syty i owca (tym razem sarna) cała". Prócz tego padlina w ostre zimy jest doskonałą „deską ratunku" od kompletnej zagłady dla dzików.

W. W. G

KŁUSOWNICTWO.

(*—jb.—*) Gajowy Edward Pracki, obchodząc swój rewir w leśnictwie Osowiec (woj. białostockie), znalazł blisko 70 sztuk wnyków i sideł, zastawionych na sarny, zające i kuropatwy.

Śledztwo, skierowane po śladach ludzkich, wiodących do kolonji, doprowadziło do ujawnienia i aresztowania wnykarzy, którymi okazali się bracia Albin i Witold Lewkowscy.

W zabudowaniach ich znaleziono części zabitych sarn i szereg skór zajęczych.

Wnykarze postawieni zostali przed sądem okręgowym w Białymstoku, który skazał każdego z nich na 6 miesięcy aresztu i 200 zł. grzywny.

Tak surowy wymiar kar będzie niewątpliwie przestrogą dla wszystkich wnykarzy.

(*—jb.—*) W lasach powiatu Nisko (woj. lwowskie) od dłuższego czasu kłusował niejaki Karol Sądej.

Niejednokrotnie chwytany na gorącym uczynku, kłusownik stawiał opór i, grożąc użyciem broni — uchodził sprawiedliwości.

Szczególną żądzą zemsty zapałał do gajowego Kazimierza Różańskiego, który, ustaliwszy jego nazwisko, sporządził nań doniesienie w starostwie.

Pozostając jeszcze na wolności, oczekiwał na sposobność zemsty, a zaczaiwszy się pewnego dnia w lesie, wyskoczył znienacka i kilkakrotnie wystrzelił z fuzji, śmiertelnie raniąc Różańskiego w pierś i głowę.

Rannego znaleziono w kilka godzin po zbrodni; żył jeszcze i ostatkiem sił wymówił nazwisko sprawcy.

Tym razem Sądeja odnaleziono i oddano pod sąd przysięgłych, który uznał go winnym zabójstwa, a trybunał skazał go na 12 lat więzienia z utratą praw obywatelskich. Zasądzono również powództwo cywilne, wytoczone przez wdowę.

Od wyroku tego jednak obrońca skazanego wniósł skargę kasacyjną.

(*—jb.—*) Właściciel majątku Piekary (pow. włocławski, woj. warszawskie), p. Bąkowski energicznie prześladował kłusowników i złodziejów leśnych, z którymi nieraz spotykał się oko w oko podczas objazdu lasu.

Którejś nocy, zaalarmowany przez służbę, p. Bąkowski, wraz z kilku sąsiadami i gajowymi, udał się do lasu, gdzie właśnie banda złodziejów ładowała kradzione drzewo na wóz.

Zaskoczeni nagłem pojawieniem się właściciela, złodzieje rzucili się nań z kijami i gałęziami i powalili go na ziemię; w kilka godzin potem pobity zmarł wskutek pęknięcia czaszki.

Dochodzenie policyjne doprowadziło do aresztowania 18 złodziejów, których oddano do dyspozycji sądu okręgowego we Włocławku, oskarżonych o morderstwo.

Wszyscy przyznali się do udziału w bójce, nie poczuwają się jednak do winy, twierdząc, że nikt z nich nie wie, kto zadał zabitemu śmiertelny cios.

I sąd okręgowy, nie mogąc udowodnić, który z oskarżonych jest właściwym sprawcą zabójstwa, wymierzył wszystkim niesłychanie łagodną karę, do pół roku więzienia.

Bezczelni zbrodniarze, bardziej jeszcze rozzuchwaleni względnością wyroku, wnieśli apelację.

Z PUSZCZY RÓŻAŃSKIEJ.

(*—jb.—*) W końcu sierpnia r. b. w gminie sieleckiej powiatu prużańskiego (woj. poleskie) pojawiły się wilki, które zdążyły już wyrządzić we wsiach, w okolicy Puszczy Różańskiej położonych, znaczne szkody.

Starosta powiatowy w Prużanie, p. M. Lissowski, w porozumieniu z dyrekcją lasów państwowych w Białowieży, zarządził w dniu 3 września r. b. obławę na wilki.

Obława ta jednak, wskutek zalania bagien przez stałe w tym okresie deszcze, nie dała rezultatów.

Ustalono jedynie, że wilki zalegają w bagnistej części Puszczy Różańskiej nadleśnictwa michalińskiego.

SZKODLIWE PLOTKI.

(*—jb.—*) W prasie stołecznej pojawiły się alarmujące wieści z Huculszczyzny, powtarzane pochopnie przez poważne nawet dzienniki, że niedźwiedzie wyrządzają tam ogromne szkody w inwentarzu, a nawet bezpieczeństwu mieszkańców zagrażają.

Wśród powodzi wyrzekań i ostrzeżeń, oraz nawoływań do energicznej walki z czworonożnymi napastnikami, jako przykład braku ochrony przed niebezpieczeństwem ze strony niedźwiedzi — wymieniono miejscowości Kosmacz i Jaworów powiatu Kosów Pokucki (woj. stanisławowskie), gdzie podobno napaści niedźwiedzi są na porządku dziennym.

Wobec tak alarmujących wieści, sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zwrócił się do p. starosty powiatowego w Kosowie Pokuckim z prośbą o informacje, jak to wyolbrzymione przez prasę stołeczną niebezpieczeństwo wygląda w rzeczywistości.

Starosta powiatowy kosowski, p. Galotzy, niezwłocznie odpowiedział, a zamieszczone niżej zestawienie utwierdza nas w przekonaniu, że codzienne pisma stołeczne, na szczęście nie wszystkie, nie przebierają w środkach, aby wywołać sensację i wzbudzić zainteresowanie łasych na posmak niezwykłości, jak niedźwiedź na miód, czytelników.

Tem śmieszniejszą wydaje się cała ta od ręki zorganizowana naganka na niedźwiedzie, że w podanych, jako najbardziej skrzywdzone przez nie, okolicach Kosmacza i Jaworowa, które są, mówiąc nawiasem, dość gęsto zaludnione, **n i e d ź w i e d z i w c a l e n i e m a!**

Po udowodnieniu jednak tak jaskrawej przesady, musimy, z obowiązku kronikarskiego, podać istotny stan rzeczy.

A więc na terenie powiatu kosowskiego (woj. stanisławowskie), nad górną częścią Czarnego i Białego Czeremoszu i ich dopływami, w roku bieżącym zanotowano sześć wypadków napaści niedźwiedzi na inwentarz na pastwiskach. I tak na połoninie Hryniawa łupem niedźwiedzi stał się 1 buhaj, na połoninach Stojki i Łukawica — po 1 krowie, na połoninie Ładeskul — 1 wieprz, nad jeziorem Szybene (połonina Ruski Dit) — 1 jałówka, wreszcie na połoninie Szeroka — 1 owca.

Niewątpliwie, każdy to przyzna, ubytek niespodziewany w inwentarzu nie należy do przyjemności, zwłaszcza dziś. To też nie dziwimy się wcale, że poszkodowani zwrócili się do władz z prośbą o ochronę przed dalszemi stratami.

Odwiecznem prawem natury, przeciw któremu niemasz oręża, było, jest i będzie w przyrodzie istnienie silniejszych gatunków stworzeń kosztem słabszych.

Tragedji tej prologiem był początek świata, a epilog nadejdzie z końcem świata. Rozgrywa się ona w gąszczach puszcz nieprzebytych, pełno jej na lądzie, w wodach i powietrzu.

Zresztą i ludzkie życie wiele ma z tem odwiecznem prawem wspólnego...

Że zaś czasem człowiek dotkliwiej odczuje istnienie tego odwiecznego prawa, np. gdy niedźwiedź wyjdzie na połoninę i porwie ze stada na pastwisku owcę, wieprza, czy nawet krowę rozćwiartuje, co przecież nie tak często się zdarza — to nie jest jeszcze powodem do wytaczania przeciw nie tak już licznym w Polsce niedźwiedziom najcięższego kalibru armat.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Dr. Edward Niezabitowski, prof. uniw. pozn.: „Klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski", zeszyt 1-szy „Klucza do oznaczania zwierząt kręgowych Polski"; wydanie drugie, całkowicie przerobione i powiększone. Nakład Koła Przyrodników Uczniów Un. Jagiellońskiego, pod redakcją prof. dr. H. Hoyera. Str. 124.

W przedmowie do drugiego wydania „Klucza" zamieszczone jest wezwanie do wszystkich, którzy będą z niego korzystać a pragną przyczynić się do poznania fauny krajowej kręgowców, do przesyłania zdobytych lub zebranych przez siebie okazów do głównych muzeów przyrodniczych Polski, pod adresami jak następuje: Muz. Fizjograficzne Pol. Ak. Umiej., Kraków, Sławkowska 17; Muz. im. Dzieduszyckich, Lwów, Rutowskiego 18; Oddz. Przyrod. Muz. Wielkopolskiego, Poznań, Gajowa 5; i Państw. Muz. Zoologiczne, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28. Nadto podkreślone jest, że nawet okazy, należące do najpospolitszego gatunku, posiadają naukową wartość, o ile znana jest miejscowość, skąd dany okaz pochodzi, a większa ilość okazów jednego gatunku, opatrzonych danemi (data i miejsce ich zebrania), jest dla muzeów nader pożądanym materjałem.

We wstępie wyjaśniono dla nieobeznanych z zoologją znaczenie formuł, jakiemi przedstawione jest uzębienie każdego zwierzęcia, i zaznaczono, że w „Kluczu" pomieszczone są również zwierzęta wyginione i występujące w szczątkach, zwłaszcza w namuliskach grot.

„Klucz" obejmuje interesujące myśliwego wszystkie zwierzęta łowne Polski, stanowiące dział zwierzyny zarówno użytecznej, jak i szkodników, stanowi przeto wyczerpujący podręcznik do oznaczania gatunków, zawierając dostateczne opisy ich cech fizycznych, oraz wymieniając zasięg przebywania. Interesu łowiectwa, w jego dziale ochrony zwierzyny użytecznej i jej hodowli, w swych uwagach o pożytku poszczególnych zwierząt „Klucz" nie uwzględnia w wielu wypadkach zupełnie, formułując te uwagi zbyt jednostronnie. Należy więc (idąc kolejno) uważać za błędny pogląd na borsuka, którego zaleca się jak najbardziej chronić, nie wspominając o szkodach, jakie wyrządza w łowiectwie przez wypijanie jaj. Wydrę nazywa jedynie czynnikiem selekcyjnym, jako tępicielkę chorych ryb, co zapobiega szerzeniu się epidemij, zwłaszcza na wodach dzikich. Porusza znaczne zmniejszenie ilości kun, łasic, gronostajów i tchórzów wskutek ich tępienia dla cennych futer, co odbiło się na masowem pojawieniu się myszy w polach i szczurów w miastach, konkludując dla tych łasicowatych konieczność zupełnej ochrony.

Prócz tego obliczono liczebność niedźwiedzia w Polsce nazbyt pesymistycznie na około 100 okazów, przepowiadając wkrótce ich wyginięcie, jeśli nie zaprzestanie się zupełnie ich strzelania; bobra podano tylko na kilka żeremi, co również nie jest zgodne z rzeczywistością.

Z bezwzględną ochroną łasicowatych zgodzić się nie może w żaden sposób interes łowiectwa, który od tego rodzaju ponosi jedne z najdotkliwszych strat, zwłaszcza w gospodarstwach wybitnie hodowlanych.

„Klucz", jako podręcznik do dokładnego rozpoznawania gatunków, bezwzględnie przedstawia dużą wartość praktyczną i powinien zainteresować także szerokie koła myśliwych.

WUZET.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 4-go i 5-go września r. b. odbyło się polowanie na kuropatwy w dobrach Wierzchowiska p. Jana Koźmiana (pow. lubelski). Polowano w 11 strzelb.

Pierwszego dnia w 11-tu pędzeniach i w 2-ch sztrajfach podniesiono razem 590 sztuk.

Drugiego dnia w 5-ciu sztrajfach podniesiono 646 sztuk, wskutek ulewnego deszczu od południa nie wzięto ostatniej sztrajfy, co zmniejszyło rezultat.

Ogólny rezultat przez dwa dni był: 1 214 kuropatw, 9 przepiórek, 4 turkawki, 2 jastrzębie, 7 różnych; razem sztuk 1236.

Najwięcej na rozkładzie (173 sztuki) miał p. Henryk Chełmicki, drugie miejsce zajął p. Kazimierz Drecki (156 sztuk).

— W sierpniu r. b. odbyło się polowanie w majątku Kondraciszki (powiat lidzki, woj. nowogródzkie). W trzy strzelby zabito: 28 dubeltów, 7 kszyków, 14 kaczek, 12 cietrzewi, 1 dzikiego gołębia, razem 62 szt. Na kaczki polowano z naganką, na resztę zwierzyny z wyżłem. Stwierdzono w tym roku bardzo dobre przeloty dubeltów, które trwały dwa tygodnie, natomiast stan młodych cietrzewi — słaby, spotykano przeważnie cieciorki stare, bez młodych. Najwięcej na ogólnym rozkładzie miał p. Henryk Buszyński, sztuk 40, w tem 21 dubeltów, 7 kszyków, 7 kaczek, 4 cietrzewie i 1 dzikiego gołębia.

— W połowie września r. b. odbyło się polowanie na kuropatwy w majątku Siedliska p. Wiktora Jakubskiego (powiat wysoko-mazowiecki, woj. białostockie).

W cztery strzelby, polując z wyżłami, zabito ogółem 170 kuropatw. Stan kuropatw nie pozostawia nic do życzenia, przewyższył znacznie już ilości przedwojenne.

Najwięcej miał na rozkładzie (sztuk 71) p. Henryk Buszyński, drugim był właściciel terenów (55 sztuk).

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

Zakupuje w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

telef. 631-73, 631-38 telegr. „Brapakul"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
TELEFON 12-18-05
Rok założenia 1869
POLECA
BUTY MYŚLIWSKIE



SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"
WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek.
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reparacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa.
Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel f-my „II. Strahurzyński i S-ka", długoletni współprac. f. „H. Sawicki i St. Czerski" i „Robert Ziegler".

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI I FABRYKA AMUNICJI W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17

poleca

znakomite bezdymne naboje śrutowe własnego wyrobu.

Ceny nabojów i dubeltówek zostały znacznie zniżone.

ODDZIAŁY:

POZNAŃ	LWÓW	WILNO
Gwarna 12	Pl. Marjacki 4	Wileńska 10

PRZEGLĄD RYBACKI

jedyne pismo fachowe, bogate w treść powinno się znaleść w rękach wszystkich myśliwych-rybaków

Adres Redakcj i Administracji:
KOPERNIKA 30 Tel. 277-77

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Koothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

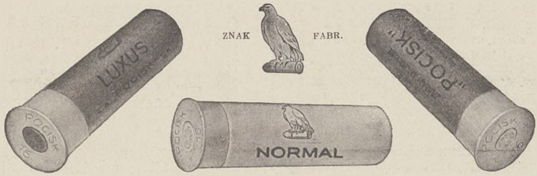
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. Nr. 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; **w redakcji** — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — **Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.**

NABOJE



MYŚLIWSKIE

KAL. 12, 16 i 20

WYROBU

Z. A. „POCISK" S. A.

ŁADOWANE PROCHEM

„ŁOŚ"

— pierwszorzędnej jakości —

— powszechnie uznanej —

są

WSZĘDZIE DO NABYCIA

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15